

Kuryer Poznański.

No. 86.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 15 kwietnia 1875.

Józef Żorawski.

Rok IV

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji 20 franków, w Belgii 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem odpowiedniego portum. — Elze redaktor przy ulicy Byczerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowakim No. 8 Alenya: w Krakowie J. Cech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter, ogłoszenia przyjmują; w Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamenicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hallu, N. S. rymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamenicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hallu, N. S. Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubace, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daus & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Haas, Lafige, Bullier, place de la Bourse w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza, drobnego druku sześciolatowego 1 str. 6 fen., reklam 3 str. tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 15 kwietnia.

Powód ciekawych wiadomości politycznych, jaka cała Europa tych dni załaziła, nagle ustąpiła i znajdujemy się dziś znowu wobec zupełnej niemal posuchy. Tylko, jak zwykle, walka w obu Izbach pruskiego sejmku przeciw Kościółowi zwraca na się uwagę. W Izbie panów toczą się rozprawy nad prawem o zawieszeniu prestaty rządowych na cele katolickiego Kościoła, w Izbie poselskiej rozpoczęła się dyskusja nad zamierzonym zniesieniem trzech ważnych artykułów konstytucji, poręczających swobodę Kościoła.

Wrzawa z powodu belgo-niemieckiego zatargu przychyla. Prasa niemiecka przeżuwa z rozkoszą pochlebne dla księcia kanclerza słowa pana Disraeli, a Indép. belgete ogranicza się na energicznym wezwaniu gabinetu brusselskiego, by ogłosił autentyczny tekst dyplomatycznej korespondencji, z której dotąd mianowicie odpowiedź belgijskiego rządu w dwóch nieco odmiennych znana jest analizach, jednej Times'a, którą i my powtórzyliśmy, a drugą wiedeńskiej Tagespresse, której nie widzimy potrzeby podawać.

Z Hiszpanii ta jedyna dziś dochodzi nas wiadomość, że król Alfons dnia 10 b. m. sjął na ulicy Madrytu z konia, przestraszonego wiatami przedhodni. N. fr. Presse, z której ten szczegół czerpiemy, dodaje doń wykrzyk: Absit omen! Pamiętają zapewne czytelnicy nasi, że deputowani katolicy we Francji odbyli pielgrzymkę do Paray-le-Monial i że tam przyrzekli pracować nad odrodzeniem religijnem kraju przez rozkrzewienie czeni serca Jezusowego. Obecnie w marcu sto dwóch członków Zgromadzenia narodowego powtórzyło tę obietnicę w liście do Kardynała Arcybiskupa paryskiego i złożyło ofiarę 7000 franków (blisko dwa tysiące talarów) na budowę wielkiego kościoła, który ma być wzniesiony na wzgórzu Montmartre. Kardynał odpowiedział bardzo serdecznie pod datą 25 marca i wspominał, że zostanie odbity medal na pamiątkę głosowania 24 lipca 1873 r., które odnosiło się do tego przedsięwzięcia i że jedna z kaplic nowej świątyni będzie przeznaczona dla Ciał prawodawczych. Na budowę kościoła serca Jezusowego zebrano już dwa miliony franków.

Od niejakiego czasu dziennik Univers wydał wojnę dziennikowi Figaro, który za pośrednictwem rozmaitych ułatwień w przedpłacie zyskał był znaczną liczbę przedpłacicieli wśród duchowieństwa. Univers dowodził, że księża nie powinni trzymać pisma, które sukces swój zawdzięcza gorszącym nowinkom i otwiera swoje kolumny listom ułatwiającym skandaliczne stosunki. Czas jakiś trwała polemika, w końcu p. Villemessant, redaktor Figara odwołał się do Biskupów. Otóż ksiądz Treppel, Biskup z Angers przyznał publicznie słuszność Universowi i zaręczył, że w jego diecezji żaden ksiądz Figara nie trzyma. Figaro zamilił a dzienniki radykalne żartują z niego. Ze swej strony Standard angielski pisze: „Biskup z Angers ucziwie sobie postąpił, ogłaszając, co myśli o dzienniku Figaro. Pismo takie u nas nie mogłoby się znajdować w żadnym przyzwoitym domu.”

Rząd brazylijski odebrał pensje Biskupom z Olindy i z Para, uwięzionym w fortecy św.

Jana i na wyspie las Cobras. Otóż gorliwi katolicy składają im co miesiąc znaczną ofiarę w złocie.

Z Gniezna piszą nam:

JWks. Kanonik Wojciechowski miał dziś (14 bm.) ponownie termin w sprawie śledczej przeciw nieznanemu Delegatowi jako świadek. Oczywiście pozostał przy pierwszym oświadczeniu. Pomimo to pozostanie aż do dalszego na wolności.

Wiec szkolny.

Stanowczo jesteśmy za zgromadzeniami, na których rozbiegają się i wyjaśniają ważne kwestje kościelne, społeczne i narodowe ku pouczeniu tych, którzy biorąc udział w powszednim życiu narodowym, nie mieli sposobności objaśnić się i pouczyć dostatecznie. Wiece w społeczności naszej, traktowanej po macoszu a nawet i gorzej, przymuszonej do dźwigania ciężkiego brzemienia powinności, a nie zaznajamianej z prawami, które jej choć skąpo przysługują, są koniecznością tak wyraźną, iż zdumiewać się przychodzi, że się u nas tak ospale i tak niedbale przybierają do nich ci, którzy ich potrzebę czują, a nawet głośno przyznają. Ogólne prawo o stowarzyszeniach upoważnia nas do zwoływania tego rodzaju walnych zebrań, powinniśmy więc z tego śmiało korzystać.

Oređownik ma tę zasługę, że zawsze utrzymywał raz, iż trzeba się krzątać około rozbudzenia samowiedzy w masach polskich, powtóre, iż ku temu należy zwoływać po wszystkich stronach Wielkopolski wiece w każdej specjalnej, ogół obchodzącej sprawie. Nie dość na tym, redaktor Oređownika wzywał po kilkakroć na takie wiece i w większej części przypadków świetnie mu się powiodło.

Zarzucono Oređownikowi, że rad porusza masy, że ma zachcianki socjalistyczne, że kłóci między sobą stany i warstwy narodu. Gdyby te zarzuty były prawdziwe, pierwsi my podnieśli byśmy głos przeciw robotom o tak niegodziwych dążnościach. Ale tak nie było i tak nie jest. Oređownik starał się i stara objaśnić lud nasz i mieszczaństwo nasze o najżywniejszych kwestiach i pociągnąć je do wspólnego działania w obronie tego, co najświętsze, co najważniejsze i co najpożyteczniejsze, w obronie wiary i tradycji, aby przechować żywo i istnienia i mieć z czego odbudowywać i budować.

Ktoby dziś jeszcze nie rozumiał tego,

że jeśli dotąd, mimo oświadczeń i szumnych deklaracji, mimo przedrzeźniania manieri ludowej, zaniedbywano rzetelnej pracy około podniesienia i wykształcenia ludu i około prowadzenia go do samoistności i że przyszła obecna chwila, bodaj ostatnia, w której trzeba zbliżyć się z tym ludem szczerze, serdecznie, nie pod godłem mrzonek liberalnych, nie za pośrednictwem liberalnej frazeologii, nie wedle modły zagranicznych, liberalnych systematów, lecz na podstawie istotnych, rzetelnych, praktycznych interesów moralnych i materialnych, ten zaprawdę nie pojmuje ani potrzeb, ani obowiązków ciężkiej chwili obecnej.

Wiec szkolny, zwołany w tych dniach przez dr. Szymańskiego, przyczynić się może do objaśnienia rodziców katolickich o ich powinnościach względem dzieci i o prawach, jakie posiadają pod względem wyznaniowym i pod względem językowym. Dużo już o tym pisano i mówiono a jednak społeczność nasza, znarowiona długą bezczynnością, skłonna do dojutrkowania i grzeźnąca w apaty, mało dotąd usiłowała i prawie nic nie zrobiła. Trzeba ją więc koniecznie budzić, i wstydząc i przypominając wyraźny obowiązek.

Z prawa przyrodzonego, równie, jak z przyrzeczeń uroczystych, jesteśmy upoważnieni dopominać się, aby dziełki nasze chowały się w religii katolickiej i aby im nie odbierano ich ojczyźstego języka. Pracować około zapewnienia im tego, napierać bezprześcannie o jedno i o drugie, oto zadanie rodzicielskie i obywatelskie zarazem, i oto w czem wiec dobrze ułożony i dobrze poprowadzony przyjdzie może w pomoc uczciwym chęciom, rozstrzelonym lub wieświadomym jeszcze tego, coby zrobić można.

Wiec musi być koniecznie doskonale naprzód obmyślony i przysposobiony. Spuszczając się nie można, zwłaszcza u nas, na przypadkowość, i na nicby się nie zdało twierdzić, że jakiegokolwiek światło z dyskusji beładnej wyjdzie. Trzeba, żeby było kilku mówców, dobrze przygotowanych, którzyby rozmaite strony przedmiotu dokładnie wyjaśnili. Nie dość na tym, że inicjator wieca lub przewodniczący w dłuższej mowie rzecz wyłoży; jeśli potem dyskusja rozwinie się na chybił trafił, to ugrzeźnie w ogólnikach, albo zabłądzi na niebezpieczne szlaki i skończy się na tym, że przytomni wyjdą z zamętem w głowie, lub że wyobraźni władzy wiec rozwiąże.

Jedno i drugie byłoby kłeską.

Oczywiście inicjatorowi nie o to chodzi, żeby podziwiano jego gorliwość i żeby wpływ

jego rósł w miarę przedsięwziętych usiłowań, lecz o to, żeby pociągnął zdrową część społeczeństwa do udziału w pracy narodowej i żeby się przyczynił do tego, aby każdy wiedział, co ma czynić.

W takim położeniu rzeczy najlepiej będzie trzymać się praktyki niezmiennie w Anglii od najdawniejszego zachowywanej czasu. My ją przy każdej sposobności zalecamy, bo jesteśmy przekonani, że najlepsza.

W Anglii na każdym mityngu obierają naprzód przewodniczącego, który prowadzi rozprawy, ale się do nich nie mieszczą a ci, co mityng zwołali i przysposobili, mają uproszonych mówców do wnoszenia i popierania rezolucji. Na każdym pojedynczym mityngu bywa przedstawionych trzy lub cztery rezolucji takich, co jasno i dobitnie a wyczerpująco rzecz tłumaczą i łatwo potem wrażają się w pamięć. Jeden mówca wnosi rezolucję i ten mówi obszerniej a ktoś go popiera. Każdą rezolucją przekłada ktoś inny. Ex corona nie odzywa się nikt, a jeśli się odezwie, to chyba jakiś przeciwnik całej rzeczy a wtedy zwykle do zgłębku przychodzi. Trzeba o tym pamiętać, że wiece wszelkiego rodzaju, to nie obrady parlamentarne, jeżeli zaś ma kto jaką użyteczną myśl do objawienia, może naprzód w inicjatorami się porozumieć.

Zastanówmy się dobrze, w jakim celu zgromadzamy znacniejszą liczbę osób, czy dla tego, żeby je do dyskusji wprawiać, czy też dla tego, żeby je objaśnić i do udziału w pracy pociągnąć? Sumienna odpowiedź na to zapytanie nasunie w następstwie wybór najpraktyczniejszych środków. Zresztą mamy już doświadczenie lat ubiegłych i wiemy do czego doprowadzały przypadkowości rozpraw, pozostawionych same sobie. Bądźmyż mądrzy po szkodzi i uczmy się porządkować nasze publiczne roboty wedle zdrowego rozsądku, wedle pewników wziętych z długiego doświadczenia gdzie indziej.

Nie określamy bliżej, jakie punkta wedle naszego mniemania winny być podane pod zastanowienie tych, którzy się na wiec zgromadzą. Wszystko oczywiście odnosić się będzie do religii i do języka wykładowego i to są rzeczy najważniejsze. O złem obchodzeniu się z uczniami polskimi, jakiego sobie pozwalają niektórzy z nauczycieli, nie należałoby dużo mówić, bo tu wpadłoby się w uczuciowość i oburzenie, któreby korzyści, jakich się z wiecu spodziewać godzi, mogły na szwank narazić. Zresztą w tym punkcie każdy żywo czuje i każdy wie, że aby uzyskać zadosyćczynienie, ma przed sobą władzę

Convay od Waleryi, o której myślała, iż jest córka jednej z jej najdroższych przyjaciółek.

— Czy Filip ma jeszcze przytomność? Zapytała wreszcie miss Dorota.

Cecylia otarła oczy.

— Jakże zawiniłam! rzekła płacząc. Oczekiwałam was tak niecierpliwie! zostańcie tutaj, dopóki go nie uprzedzę.

Powróciła w kilka minut.

— Chodź ciotko! Prosi, abys pierwsza weszła.

Przez czas rozmowy rodzeństwa dwie młode dziewice pozostały razem. Cecylia nie mogła wytrzymać na miejscu; przechodziła się gorączkowo po pokoju, próbując rozmowy, i wybuchała płaczem.

— Cios był tak okropny! tak niespodziany. O mój biedny Ojciec!

Szalachną duszę Waleryi wzruszyło to strapienie. Objęła rękami szyć Cecylii, usiłując ją uspokoić, i tak stały obiedwie do powrotu miss Convay.

— Ojciec mnie woła, nieprawdaż? powiedział Cecylia.

— Jeszcze nie, bądź cierpliwa chwil kilka. Chce mówić z Waleryą.

— O, jakżeż... a ja?

Ale zatrzymała skargę wymykającą się z ust.

— Zaczekam... rzekła.

Cichym krokiem poszła Walerya ku drzwiom

uchylonym przez miss Dorotę; przeszła pierwszy pokój i dostała się do sypialni. Tam, rozciągnięty na łóżku, z którego już powstać nie miał, z zmienionymi, zbliżającą się śmiercią, rysami, leżał nieszczęśliwy Filip. Kroki Waleryi go zbudziły; z natężeniem obrócił głowę; twarz jego zdradzała żywe wzruszenie i zawołał wyciągając ku niej ręce: — Waleryo!

Uklękła przy jego łóżku; podniósł się z trudnością, objął jej szyję rękami, i głowa Waleryi spoczęła na jego piersi. Ojciec i córka trzymali się tak przez chwil parę w objęciach.

— Nie nienawidzisz mnie, szepnął, i...

— Nie mów tak do mnie, Ojciec. Kocham cię, kochałam cię zawsze.

Nic nie odpowiedział. Oczy miał zamknięte, kilka łez popłynęło z nich spokojnie; Walerya rozumiała, że powinna zachować się spokojnie; trzeba było oszczędzać wzruszenia wycieńczonym siłom chorego. Siadła u wezgłowia, trzymając jedną jego rękę w swoich, ale nie próbując rozmowy.

— Głos twój przypomina mi głos Lucy, poszepnął, zdało mi się, że ją słyszę. Powiedz, że mi przebaczasz, powiedz to za nią, może cię Bóg wysłucha.

Zrobiła, jak chciał, dodając tkliwe wyrazy, które jej się do ust naturalnie cisnęły, a Filip zdawał się spokojniejszym.

— Nie trzeba ciągle o sobie myśleć, powiedział znowu. I twarz jego zajaśniała przez chwilę

uśmiechem, który był jednym z najniebezpieczniejszych jego powabów. Ale nie mógł myśli zebrać, wszystko się miesza... tu... mówił dalej podnosząc rękę do czoła.

— Rozmowa cię męczy, ojciec, zostaw mnie przy sobie, jak jestem. Jutro... może...

Tu raptem urwała. Nie można było mieć żadnej nadziei w obec tej twarzy, na której śmierć już wycisnęła swoje piętno.

— Oh, jutro, powtórzył i nagle trwoga wybiła się w jego oczach, pomimo lekkiego uśmiechu, towarzyszącego tym słowom. Waleryo, Waleryo, ja całe życie odkładałem do jutra i tak przyszedł mój dzień ostatni. Nie ma już dla mnie jutra na tym świecie. Gdzie ja jutro będę? Bóg to wie.

— To nam powinno dodać ufności, mój ojciec. Bóg wie, co nas czeka a przyszłość od Niego zależy. Spuśćmy się na Jego miłosierdzie.

Wzrok umierającego był spokojny; pół uśmiech błękał się na jego ustach.

— Lucy modlić się za mnie będzie; teraz nie powinna już cierpieć. Jej trydy się skończyły... Obym ją tylko widział szczęśliwą; za mną niechaj się stanie, jak na to zasłużyłem.

— Ale żałujesz za błędy twoje, mój ojciec, zawołała Walerya, szarpana obawą wznowienia jego cierpienia, ale drżąc na samą myśl, że on umrze może nie otrzymawszy przebaczenia u trybunału Najwyższej Sprawiedliwości. Bóg nie wymaga eze-

WALERYA.

Powieść amerykańska

przez

Lec Benedict.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 84.)

Miss Dorota weszła, za nią Walerya. Cecylia czekała na nie w progu pokoju, uściłowała ciotkę, z niejakim wahaniem uchwyliła rękę Waleryi, potem również ją uściłowała. Tu opuściły ją siły i szlochała konwulsyjnie przez parę minut; miss Dorota płakała także, Walerya pozostała spokojna.

— Jakże wy dobre obiedwie, że przyjechałyście, rzekła nareszcie Cecylia. Cieszę się, że cię widzę Waleryo, chociaż przyznaję, że w pierwszej chwili byłam trochę zazdrosna, słysząc mego ojca wzywającego kogo innego, jak mnie.

Walerya i miss Dorota zadrżały. Czy wiedziała ona prawdę? Ale patrząc na nią uważnie, przekonały się wkrótce, że słowa jej nie miały ukrytego znaczenia, którego obawiały się dostrzedz. W myśli swojej nigdy nie rozdzielała Cecylia miss

szkólną, trybunały i odwołanie się do opinii publicznej.

Radzibyśmy, aby na wiec szkolny licznie się zebrałi rodzice, opiekunowie i wszyscy ci, których ważna sprawa wychowania młodych pokoleń żywo zajmuje, pragniemy również, żeby narady obfite a praktyczne wydały owoce, żeby dobry skutek tego zgromadzenia stał się zachętą do zwoływania walnych zebrań we wszystkich kwestjach żywotnych polskiego naszego społeczeństwa.

Kurier miejscowy i prowincjonalny.

*** Doniesienia urzędowe.** Dotychczasowego docenta prywatnego przy uniwersytecie w Bonn, doktora Arnolda Lassaulx mianowano nadetatow. profesorem w Wydziale filozoficznym uniwersytetu w Wroclawiu.

*** Liczba reklamacji przeciwko zbyt wysokiemu opodatkowaniu do podatku klasycznego, który po zniesieniu podatku od miewa w naszym mieście od 1 stycznia r. b. zaprowadzony został, wynosi około 2000 a ponieważ wogóle tylko mniej więcej 13,000 osób w Poznaniu podarek płaci, przeto prawie co szósty podatujący reklamował. Termin przesyłania reklamacji upłynął dnia 6 b. m. Przeciwno podatki od dochodu natomiast reklamowało tylko 60 osób na 1300 podatujących. Płacenia sresztą należonych podatków żadne reklamacje nie wstrzymują a rozstrzygnięte one zostaną co najrychlejsz dopiero w miesiącu sierpniu.**

*** Pod Murwaną Goślina znaleźli w tych dniach chłopcy w piżmo bawijący w piecu garniearskim, dawno już nieużywanym, ciało niezamężnej Julii Rossin z Oledrów Kamińskich, które już znacznie psu się zaczęło. Zda się, że Rossin schroniła się tam, nie mając pomieszkania, i umarła z głodu i zimy.**

*** Trzysta marek nagrody wyznaczyła królewska reżenerja w Bydgoszczy za schwytanie zbrojnika, który w nocy dnia 4. bm. dopuścił się morderstwa na emeryta raku katolickim w Nowej Dąbrówce.**

*** Dla rodziny nauczyciela Tumidajskiego z Kamionny złożyli dalej: ks. P. 3 marki, Z. Klenki 6 marek, hrabia Lubiański z Wyciążkowa 5 marek, M. R. (stempel pocztowy z Keyni) 3 m., składka z Baku 21 m. Ogółem wpłynęło dotąd 366 marek 95 fen.**

*** P. Kuntz, radca sądu powiatowego i dyrygenta wydziału w Sredzie mianowano radcą sądu miejskiego w Berlinie.**

*** W obwodzie poznańskim sądu apelacyjnego zaszły w miesiącu marcu następujące zmiany: co do wyższych urzędniczych sądowych: Przy sądzie apelacyjnym w Poznaniu: Radca sądu powiatowego Schmieder w Bolesławcu mianowany został radcą sądu apelacyjnego; referendarjusza Brühl mianowano asesorem sądownym a następnie sędzią powiatowym przy sądzie w Gnieźnie. Przy sądzie powiatowym w Szamotułach: Radca sądu powiatowego i dyrygenta wydziałowego Weitzenmiller przeniesiono w tym samym charakterze do sądu powiatowego w Inowrocławiu a prokuratora Wiegner jako radcę sądu miejskiego do sądu miejskiego w Berlinie; asesora sądowego doktora Perla mianowano sędzią powiatowym a asesora sądownemu Wolf z Zgorzelic powierzono administracyę opróżnionej posady prokuratora.**

*** Redaktor „Katholika” skazał w tych dniach sąd w Pszczynie, na 4 tygodnie więzienia, o podburzanie ludności i o obrazę księcia Bismarcka; redaktor zaś Neisser Ztg. na dwumiesięczne więzienie za obrazę starokatolików.**

*** Kalendarz.** Jutro, w piątek dnia 16 kwietnia ś. w. Kalki 12 p. i ś. w. Lamberta m. Wschód słońca o godzinie 5 min. 6; zachód o godz. 6 min. 57. Długość dnia 13 godz. 53 min.

*** Wypadek historyczny.** Dnia 16 kwietnia 1676 nadanie przywilejów szlachcie kurlandzkiej. — 1698 otwarcie i zerwanie sejm. — 1794 powstanie Żmudzi. — 1831 rzeź Osemany.

(N) Z **Krońskiego**, 13 kwietnia. (Pogrzeb s. p. Heleny z Taczanowskich Stabłewskiej. Cios niespodziany, jaki uderzył równocześnie synów dwóch drogi sercem naszym mężów, s. p. Gustawa Potworowskiego i Erazma Stabłewskiego, rozbił się echem boleści z pewnością po za granice naszego powiatu. Po tak serdecznym wspomnieniu, jakie poświęcił się pamięci tych dwóch zgasłych tak wczesnie istot s. p. Władysława Stabłewskiego i Gustawowej Potworowskiej, dodać niczego o tej stracie się nie pozwamy. Dzielimy się tylko wiadomością o pogrzebie s. p. z Taczanowskich Heleny Stabłewskiej, który się odbył 12 kwietnia w Smolichach, dokąd z dalekich stron Księstwa zjechało się na obrzęd pogrzebowy niezmiernie liczne grono gości żałobnych, tak iż wszystkich niemal najpoważniejszych rodzin wielkopolskich inonona, tutaj były reprezentowane. Za pocieszający wogóle można uważać objaw w naszym społeczeństwie to współczucie i ten skory udział, który dla oddania ostatniej przysługi zmarłym, gromadzi z bliska i z daleka w wielu rzadach tak liczny zastęp obywateli. Jedyna to niemal (tę) teraz sposobność spotkania się z liczniejszym zgromadzeniem rodzinnym, odkąd tak

zupelnie nie ma powodu do zjazdów wesolych. A ten nastroj po wazny bardziej też do twarzy i przytoczniej. Pogrzeb tych dwóch osób mógł niejedną myśl poważną obudzić. Ktoby się mógł spodziewać, że zmarła pani Stabłewska nie ujrzy wiosny w Smolichach, które tak uroczę o tej porze i że te kwiaty w Smolichach tak wspaniale, będą swe piękności około trumny nowej swej pa ni rozkazywały? Zwłoki jej zaprowadzono w niedzielę wieczorem do Kościola, gdzie pasterz miejscowy ks. Niklewski serdecznie słowa oddał hold cnotcie zmarłej. Dnia następnego kuzyn nieboszeczki, ks. Taczanowski, proboszcz z Grodziska, odprawił żalobne nabożeństwo nad zwłokami. W mowie żalobnej, którą powiedział brat stryjeczny pana Władysława, ks. Stabłewski, proboszcz z Wrzesni, za społeczeństwem gorącym i z wymową nam znaną, uderzeni zostaliśmy wspaniałymi obrazami znikomości ziemskiej i wielkimi prawdami naszej wiary, które mowa przed oczami naszymi przesuwała w świetnej formie ku pocieszeniu naszym. Tyle w niej było i powagi i tyle nadziei serce podnoszącej, że wszyscy dziellli się wrażeniami tych słów. Zwłoki s. p. Heleny Stabłewskiej spoczęły w sklepie familijnym na omentarzu smolickim, obok zwłok starosty Umińskiego, generałowej Umińskiej i t. d. Smolice były bowiem własnością generała Umińskiego, po którym, jako po najbliższym krewnym swęj żony, dobra te nabył s. p. Erazm Stabłewski. Mamy nadzieję, że syn najczyniejszego pana Erazma pozostanie pomiędzy nami i że nie opuści grobu swej ukochanej żony. Miejsce to w Księstwie jeden z najpiękniejszych ma ogrodów, na który już kilka pokoleń wiele podjęło kosztownych nakładów. — W końcu nadmienić mi wypada, że większa część żałobnych gości ze Smolice wprost spieszyła do Goli, by również ostatnią przysługę uczcić pamięć zgasłej przedwcześnie Wandy z hr. Miączyńskich Potworowskiej a przynieść ulgę ciężkim smutkiem przytoczonemu jej osieroconemu mężowi.

*** Generał Umiński leży we Wiesbaden.**

Wiadomości polityczne.

*** Berlin, 14 kwietnia.** [Z sejmiku pruskiego. — „Provincial-Correspondenz“ przemawia pokojowo. — Doniesienia bieżące.] Izba poselska ukończyła na dzisiejszem posiedzeniu obrady w drugim czytaniu nad projektem do prawa o ordynacyi prowincjonalnej, tak że już jutro ma rozpocząć w pierwszym i drugim czytaniu dyskusyę nad zniesieniem artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi pruskiej. Już dziś jest rzeczą pewną, że za zniesieniem pomienionych paragrafów oświadczy się w pruskiej Izbie poselskiej ta sama większość, która dotąd zatwierdzała wszelkie rządowe projekty do praw z dziedziny polityczno-kościelnej. Jeżeli się obrady nad zniesieniem już jutro rozpoczną, natenczas możebnym jest, że do końca bieżącego tygodnia przeprowadzone zostaną przez wszystkie trzy czytania. Jak wiadomo, potrzebnym jest dwukrotne głosowanie w obu Izbach sejmowych w przedziale 21 dniowym; drugie głosowanie poprzedzają w Izbie poselskiej tylko jednorazowe obrady, tak że głosowanie to drugie nastąpić będzie mogło dnia 10 maja, poczem projekt zniesienia owych trzech artykułów przejdzie do Izby panów. — Komisya Izby poselskiej, której poruczone do przedwstępnych obrad projekt do prawa o administrowaniu katolickiego majątku kościelnego, ukończyła już swoje obrady w drugim czytaniu, tak że projekt ten przelożony będzie plenum Izby, skoro tylko referent komisyi, pan doktor Gneist, pracę swą wykończy. Wiadomo już, że komisya projekt rządowy w kilku miejscach jeszcze zaostryżyla. W piątek rozpocznie ta sama komisya obrady nad wnioskiem posła Petri o stosunkach starokatolików.

W izbie panów rozpoczęto dziś obrady nad projektem do prawa, przez izbę poselską już uchwalonego a tyczącego się wstrzymania wpłat z kas rządowych na cele Kościoła katolickiego w Prusach. Przeciwko projektowi przemawiali: pp. były minister sprawiedliwości hrabia Lippe, hrabia Brühl, hrabia Mielżyński, Kleist-Retzow, podczas kiedy pp. Udo Stolberg i Maltzahn popierali projekt rządowy. Minister wyznał doktor Falk bronił projektu, który wymierzony jest jedynie przeciwko duchowieństwu katolickiemu i bynajmniej się nie sprzeciwia konstytucyi. Ugodę, zawartą z Stolicą Apostolską a określoną w bulli „De salute animarum“ jeżeli ją wogóle umową państwową nazwać można, Papież już dawno zerwał. Książę Bismarck podnosił, że po Soborze Watykańskim Papież zajął miejsce Kościoła; Biskupi są jego prefektami. Następnie kładzie przycisk na to, że nie jest nieprzyjacielem Kościoła katolickiego i jako taki nigdy nie występował. Obrady jeneralne prowadzone będą jutro

dalej. Obszerne sprawozdanie o dzisiejszem posiedzeniu poda Kurjer jutro.

Dzisiejsza **Provincial-Correspondenz** wzmiankuje o znanym artykule Post, tudzież o odnoszącem się do niego oświadczeniu Norddeutsche Allg. Ztg. i kładzie przycisk na to, że obawy wojenne nie mają obecnie żadnej podstawy w rzeczywistém położeniu rzeczy.

Książę następcę tronu wyjechał z dostojną swą małżonką dziś z rana z Innsbruku i udał się nad jezioro Garda, z kąd wyjeżdża jutro do Weroni.

Sejm bawarski zamknięty zostanie w piątek uroczystie.

Generał-feldmarszałek hrabia Wrangel rozpoczął wczoraj 92 rok życia. Cesarz i cesarzowa składali mu osobiście życzenia w jego pomieszkaniu.

Redaktora bawarskiego Vaterland, doktora Sigl, który się był schronił do Salzburga, dotąd nie wydano Bawary, ponieważ krajowy sąd w Salzburgu uznał się w kwestyi tej niekompetentnym i odwołał się do wyższego sądu krajowego w Wiedniu.

Do Włoch wysłany został nadzwyczajny kurjer gabinetowy z pismem cesarza Wilhelma do króla Wiktora Emanuela.

Prawo o zawieszeniu prestacyi itd. w pruskiej Izby Panów.

Posiedzenie z dnia 13 kwietnia.

* Pruska Izba Panów obradowała na posiedzeniu z dnia 13 bm. w jaki sposób traktować nadesłany z Izby poselskiej projekt do prawa, tyczącego się zawieszenia prestacyi z środków państwowych dla rzymsko-katolickich biskupstw i duchownych.

Marszałek hrabia Stolberg proponuje dwukrotne obrady w plenum Izby.

Hrabia Lippe za przekazaniem projektu komisyi:

Z powodu stanowiska, jakie zajmują do niniejszego projektu, mało przywiązuje wagi do sposobu traktowania przelozonego prawa. W interesie jednakże sprawy i w interesie gruntownego jej przedyktowania przenoszę obrady w komisyi nad dwukrotne obrady w plenum. W przebiegu walki, w której się obecnie znajdujemy, kwestya narodowa wydeto (aufgebauscht) zwolna do kwestyi międzynarodowej, której jednakże ze swiata nie usuniemy paragrafami prawnymi, lecz chyba karabinami odtylcowami. Można wprawdzie karać pojedyncze osoby, wykazujące przeciwko prawu, lecz nie godzi się w proponowany tu sposób występować przeciwko uznanym korporacyom. Nie dawamy nawet pozorów do niemiiania, jakobyśmy w tak ważnej sprawie, której nader ważnych prawnych stosunków dotąd gruntownie nie wyjaśniono, postąpili sobie z zbytnim spieszeniem.

Baron Senfft-Pilsach: popiera propozycyę mówcy poprzedniego, ponieważ przy prawie tem chodzi o nader trudne kwestye prawne, które w plenum nie mogą być dostatecznie wyswiecone. Na przykład chodzi także o „darowiznę księcia nasawskiego kapitule w Limburgu.

Hrabia Brühl za obradami w komisyi:

I ja proponuję obrady w komisyi. Obrady przedwstępne i końcowe mają tę niedogodność, że do nich nie bywa wyznaczanym referent, któryby o prawie w całej jego rozciągłości przemawiał; mówcy zaś z izby omawiają po większej części jedynie pojedyncze postanowienia. Do tego dodać należy, że prawo niniejsze nie było wyczerpująco traktowane w izbie poselskiej. Przypuszczam jednakże, że chociażby się zgodził miano na dwukrotne obrady w plenum, izba okaże dosyć cierpliwość, ażeby wysłuchać obszernych i wyczerpujących mów mniejszości, która starać się będzie kwestyę prawną wyjaśnić. Zwyczajem atoli izby jest przekazywać ważne prawa zawsze komisyi; ważności zaś niniejszemu prawu zapewne nikt nie zaprzeczy. Upraszam Was, ażebyście przy sprawie, która tak blisko obchodzi serca katolików, unikali nawet pozorów, jakoby izba ta zgadzała się na obecnie istniejące szczywanie katolików (Katholikenhetze).

Wyższy brumistrz Hasselbach popiera propozycyę marszałka i przyobcuje mówcy poprzedniemu, że izba wysłucha mów mniejszości z całą uwagą. Zarząd zbytniego pospiechu nie może izby spotkać, ponieważ sprawa ta już dostatecznie omówiona została.

Hrabia Rittberg:

Izba zwykła przedsiębrać i w plenum obrady z gruntownością. Gdybyśmy projekt niniejszy komisyi przekazali, natenczas powiedziano by w kraju: To jest prawdziwym marnowaniem czasu.

Hrabia Itzenplitz popiera również propozycyę marszałka, podczas gdy p. Kleist-Retzow w obstawie za obradami w komisyi, ponieważ nie wierzy, żeby izba z potrzebną cierpliwością słuchała mówców mniejszości, jak to p. Hasselbach

obiecywał. Również i baron Senfft-Pilsach podziela wątpliwości mówcy poprzedniego, tem więcej, że izba w roku zeszłym przy rozprawach jeneralnych nad prawem o małżeńskich kontraktach cywilnych również za rychło zamknęła dyskusyę.

Izba przyjęła, jak już wiadomo, propozycyę swego marszałka i postanowiła obradować nad niniejszym projektem dwukrotnie w plenum.

*** Warszawa.** [Deputacya Unitów u cara.] Urzędowy Dziennik Warszawski daje w najświeższym numerze opis przyjęcia, jakiego doznała ze strony cara przybyła do Petersburga deputacya nieszczęśliwych unitów. Oślawiony Popiel, jako przewodzca deputacyi, w te słowa przemówił do cara:

Mam szczęście złożyć do stóp Waszej Cesarskiej Mości najpoddanejszą prośbę i wspólne postanowienie duchowieństwa grecko-unickiego diecezyi chołmskiej, z którem pozostają w jedności i waleczności, o połączeniu się napowrót z świętym Kościołem prawosławnym, który był Kościołem naszych przodków. Racz Najmilszy Panie uszczęśliwić nas przyjęciem tej prośby, z czystego serca pochodzącej, prośby, wraz z wyrażeniem wniopoddanejszych uczuć duchowieństwa i ludności Rusi chołmskiej.

Na to odezwał się car:

Wysłuchawszy z szczególnem zadowoleniem waszych oświadczeń, przedewszystkiem dziękuję Bogu, którego łaska natchnęła was błogą myślą powrócenia na łono Kościoła prawosławnego; do niego należeli przodkowie wasi i takowy obecnie z otwartymi objęciami przyjmuje was. Dziękuję wam za tę pociechę, jaką sprawiliście mnie, wierząc w waszą szczerą i mam nadzieję w Boga, że wzmacni was na drodze, którą obecnie wybraliście.

Najpoddanejsza prośba duchowieństwa Chołmskiego, o której Popiel w swęj przemowie wspomina, brzmi następnie według tekstu rządowego:

Najjaśniejszy Monarcho, Najmilszy Panie!

Wszystkie starożytne prowino ruskie, które do stały się pod panowaniem Polski i w końcu XVI wieku przez unią z Rzymem oderwane zostały od wspólności z prawosławiem, po połączeniu się z Rosyą miały już szczęście z całą ludnością, która wyniosła z odwiecznej walki z katolicyzmem i polonizmem nietykane greko-wschodni obrządek kościelny, język rodzinny i tradycyę ojców, połączyć się napowrót z jedynym, świętym prawosławnym Kościołem. Tylko sama Chołmska diecezya grecko-unicka, z niezbadanych wyroków Wszemchnoego Boga, która podlegała nieszczęsnemu losowi pozostania przez dłuższy czas pod obcym panowaniem, przebywała dotychczas w grecko-unickiej i w zależności od papieżów rzymskich, którzy zarządzali sprawami kościelnymi, jak okazali odległe wypadki i niedawne doświadczenie, nie w duchu łagodności i miłości nauki Chrystusa, nie na doczesne i nie na wieczne zbawienie wierzących. Przez potężne słowa Waszej Cesarskiej Mości skruszone już zostały więzy ciężkiego nad ludem ruskim prawa poddaństwa, które bardziej niż gdziekolwiek strasznie było w kraju tutejszym, znajdującym się pod wpływem innowierców, usiłujących obracać na ślepe i posłuszne narzędzie intryg politycznych, tutejszą ludność ruską, która zawsze tonęła gorącą miłością dla rodzinnej ziemi ruskiej. Następnie po wysвобождении wióścian szereg rządowych środków i postanowień, zmierzających do dobra ludu i duchowieństwa, a szczerze nadane hojną ręką Waszej Cesarskiej Mości obfite fundusze na kształcenie wszystkich stanów w duchu ruskim, ożywiły lud i obudziły w nim głuchące pod naciskiem obcych, nieprzyjacielskich wpływów poczucie starożytnej jedności, ludowej i kościelnej, z pozostałą Rosyą, które wypowiedziały się obecnie, przy niezmiordowanych pracach wiernego ludu i duchowieństwa, przez szczerę życzenie zupełnego połączenia się napowrót z Kościołem prawosławnym, wyrażane tak w oświadczeniach osób pojedynczych, jak i w uchwałach ciałch parafii.

Silnie przedewszystkiem o czystości dogmatów świętego prawosławnego wszemchnoego Kościoła, od wspólności z którym tak długo byliśmy oderwani, i ożywiani troską o dobro powierzonych nam i jednorodnych z nami wiernych, postanowiliśmy upaść do stóp Waszej Cesarskiej Mości i najpoddanejsz prosić o utrwalenie dalszego losu ruskich unitów diecezyi Chołmskiej, przez dozwolenie im połączenia się napowrót z ich prawosławnym Kościołem prawosławnym, abyśmy wszyscy jednym sercem i jednymi ustami chwaliłi Boga i modlili się z całym ludem ruskim o zdrowie i pomyślność Twoją, Najpoddanejszy Monarcho, dla szczęścia i kwitnienia drogiego nam kraju rodzinnego — ziemi ruskiej.

Na dowód ogólnego naszego życzenia tego, mamy szczęście złożyć ułożony przez nas: zarządzającego diecezyę Chołmską; duchowieństwo katedralne i członków konsystorza tejże diecezyi, w mieście Chołmie, w dniu dzisiejszym akt wspólnej i przymtem własnoręczne deklaracyę duchowieństwa diecezalnego.

Waszej Cesarskiej Mości najpoddanejszy:

Administrator Chołmskiej diecezyi grecko-unickiej, starszy protejer katedralny Marcell Popiel.

Starszy protejer katedralny, archiprezbiter Józef Wojecki.

Rektor seminaryum duchownego, starszy protejer katedralny Hippolit Krynicki.

Sekretarz konsystorza duchownego, protejer katedralny Jan Horszowski.

Członek konsystorza duchownego, protejer katedralny Makary Chojnacki.

go innego, tylko skruchy, a on tak dobry! Żalujesz, nieprawdaż? o mój ojcz, powiedz, że żalujesz.

— Zdaje mi się, odpowiedział głosem cichym i prawie niewyraźnym, jakby mówił w śnie. Staram się żałować; ale zawsze oddalałem od siebie myśli poważne, a teraz, to trudno. Wszystko tak pomieszane! I znowu podniosł rękę na czoło. Jednak... spróbuj... Ojcz nasz... On był tak miłosierny!... darował dobremu łotrowi... I Lucy modli się za mnie... Lucy... popełniłem zbrodnię, chciałem majątku, zbytku... byłem ukarany... Niestety, znużony jestem wszystkim złem, jakie sprawilem! Lecz nie chcę narzekać... zasłużyłem na cierpienia!... Niechaj się wola Boża nademną spełni! Gdybym tylko mógł z daleka widzieć Lucy, w bieli, jak mi się ostatniej nocy pokazała, byłoby to szczęściem w porównaniu ostatnich lat, które przeżyłem.

Wszystkie te słowa bez związku, urywkowo, wymykały się od czasu do czasu z ust jego, oczy miał w pół otwarte i zdawało się, że głośno myśli. Po długim milczeniu, ścisnął rękę młodej dziewczyny; pochyliła się nad nim, a on szepnął: — Zdaje się, że Bóg mi zyla łaskę skrucy... podtrzymał mnie.

Drżemał chwil kilka, trzymając zawsze córkę za rękę; spokojny uśmiech spoczywał na jego ustach i dwa razy wymówił imię: Lucy. Nagle otworzył oczy, potoczył wzrokiem na około siebie

i rzekł głosem pełnym naraz trwogi i tklivosti:

— Zdało mi się, że tu była.

— Bądź pewnym, mój ojcz, że jest przy nas, powiedziała z płaczem Walerya.

Powzduził się zupełnie i zdawało się, że zbiera myśli.

— Zapominam o wszystkim, ale John Ford wie, Waleryo; nie miałem wiele do dania ci; ale uporządkowałem to przed wyjazdem do Ameryki Południowej.

Zrozumiała, że chodziło tu o zapis, na jej korzyść zrobiony.

— Kiedy John Ford o nim wie, nie trap się więc, mój ojcz.

— Jeszcze jest inna rzecz, mówił dalej z wyrazem bolesnego wahania. Mamże słusność, mówiąc? Czy nie lepiej mówić? Chciałem się ciebie w tém poradzić... i w części dla tego cię przywołałem, Waleryo... Na cóżby się to jednak zdało?... A toby był cios tak straszny dla Cecylii!... biedna Cecyli!

— Nie sprawiamy jej więc przykrości, którą możemy jej oszczędzić, odpowiedziała z stałością młoda dziewczyna. Ja nie narzekam, myśl tylko o niej, mój ojcz!

— Będziesz ją kochała, nieprawdaż? zapytał z wyrazem gorącego błagania.

— Jeżeli zechce, tak! z całej duszy!

— Mogę więc umierać spokojnie. Czujaj zawsze nad nią... Waleryo, bądź dla niej dobrą!

biedna moja Cecylia! Przyczec mi, że ją będziesz wspierać, czy chcesz?

— Za każdym razem, w którym będę mogła, mój ojcz!

Wyciągnął do niej ramiona, rzuciła się w nie, płacząc, nie myśląc o tém, jak dziwnie było wymagać od niej, dziecka wydziedziczonego, żeby wspierała córkę Maryanny.

Przerwał im głos Cecylii, którym niecierpliwie narzekała, że wciąż nie może.

— Nie trzymaj jej już dłużej w oddaleniu, powiedziała Walerya, tylko nic nie mów, niechaj ona o niczem nie wie.

— Jak zechcesz, odpowiedział, osądź sama, zawołał ją, moja Cecylia, moja biedna Cecylia!

Walerya poszła po nią do przyległego pokoju. Za ich zbliżeniem Filip podniósł oczy, zobaczył starszą swoją córkę, podpierającą z tklivością młodszą siostrę, i uśmiech opromienił umierającą twarz jego.

— Dobrze, powiedział; kochajcie się zawsze, moje dzieci, nie dajcie się poróżnić nikomu. Pamiętaj Cecyljo, że Walerya jest twoją najlepszą przyjaciółką; co bądź się stanie, nie zapominaj o tém nigdy!

— Nie, mój ojcz, nie! zaszczoła młoda dziewczyna.

— Dajcie mi, jeszcze patrzeć na siebie... tak... tak lubię was widzieć... jedną wspartą na drugiej...

Zdaje mi się, że teraz mógłbym zasnąć... zmęczylem się... nie odbódz, Cecyljo!

— Zostaje, o mój ojcz, zostaje.

Zwróciwszy się do Waleryi, szepnęła:

— Chciałabym sama z nim zostać... mieć go całkiem dla siebie.

Uczucie zazdrości, które poddało te wyrazy, było dość naturalnem w podobnej okoliczności, ale Walerya miała chwilkę bolesnego wahania. Nie miała ona, ona także, prawa pozostania przy tém łożu śmierci? Przypomniała sobie przecież uczynioną obietnicę. Nie było przykrzejszego poświęcenia nad to, którego od niej żądano, lecz mimo to, nie zachwiała się.

— Uściśnij mnie, rzekła.

Cecylia pochyliła się ku biednej dziewczynie i odrzekła cicho:

— Kocham cię, droga Waleryo, bardzo cię kocham.

Walerya odeszła w milczeniu, a Cecylia zasiadła u wezgłowia ojca. Filip zasnął głęboko; było to złym znakiem, lecz młoda dziewczyna, w szczęśliwem swém niedoświadczeniu, uważała to za dobrą wróżbę. Dalej więc samotnie czuwała, tak spokojna, jak nią nie była od chwili okropnego wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Członek konsystorza duchownego, nauczyciel seminarium, ks. Ignacy Chojnacki.
 Członek konsystorza duchownego, nauczyciel religii sześcioklasowej szkoły żeńskiej, ksiądz Michał Dobriański.
 Inspektor seminarium duchownego, ks. Ambroży Sietnicki.
 Wikaryusz katedralny, ks. Jan Makar.
 Wikaryusz katedralny, ks. Emilian Barwiński.
 M. Cholm, 18 lutego 1876 r.
 Dokument ten nie potrzebuje komentarzy.

*** Lwów.** „Przebieg Lwowski” o rozgłosie spraw unickich tak pisze:
 „Dawno już powiedziano, że despotyzm moskiewski ma rodzonego brata w terroryzmie rewolucjonistów, pierwszy równie jak i drugi przed niczem cofać się nie umie. Nic więc dziwnego, że gwałty, spełniane na Podlasiu przez Moskwę, znajdują usprawiedliwienie w dziennikach liberalnych niemieckich i rewolucyjnych organach francuskich. République Française, organ pana Gambetty, idzie dalej nawet, bo wraz Nordem, stojącym na moskiewskim żołdzie, twierdzi, że to wszystko, co mówią o przymuszaniu Unitów do przejścia na prawosławie, jest wymysłem Polaków, grubym kłamstwem. — Dosadnie odpowiedział mi na to okrzyczany u nas Ludwik Veillot, ujmując się za prawdę, wolnością i Polską. Wobec takiego zachowania się liberalnego w Europie dziennikarstwa, będącego dotąd Mekką dla naszych polskich liberalnych panów literatów i publicystów, prawdziwa należy się wdzięczność p. Bronisławowi Wołowskiemu, że w Messenger d'Orient, dzienniku wychodzącym w Wiedniu, umieszcza obszerną o tej sprawie rozprawę p. t.: Les Uniates de Helm et le Gouvernement russe; równocześnie umieszcza rzymska Voce della Verità na czele swoich kolumn długie i z wielką znajomością rzeczy napisane artykuły p. t.: L'Apostasia della Diocesi di Chelm, gdzie między innymi i to czytamy, że księga Unicy chełmscy w większej części wytrwali przy wierności z Rzymem, a tylko galicyskiego dopiero ruskiego kleru musiała Moskwa brać dla siebie kapłanów, którzy za pieniądze wydali lud na rzeź i zaprzęśli jego sumienia.”

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Westpr. Volkblatt donosi, że licenzyat teologii ks. Gołębiewski, wikaryusz z Pucka, stanowiąc się zdecydował przyjąć urząd plebana z rąk władz pruskich. Pierwsza posada jego ma być jakoby w Płużnicy; plebania tamtejsza należy się z instytucji kanonicznej do „nieuznawanego” przez władze pruskie i uwięzionego w Chelmnie ks. Łasewskiego. Nie wchodzący w słuźność czy nieśluzność dość powszechnie w dyceceji o ks. Gołębiewskim opinii, nie wchodzący też w słuźność czy nieśluzność żalów ks. Gołębiewskiego do przełożonej władzy duchownej, ale znamy ks. Gołębiewskiego jako prawego Polaka, a to nam wystarczy, aby nie tylko owo doniesienie katolickiego pisma niemieckiego podać z wszelkiemi zastrzeżeniami, lecz aby wprost wyrazić mocne niedowierzanie nasze w prawdziwość tej wieści. U kapłana uczynnego, jakim jest ks. Gołębiewski, swary z władzą i nieukontentowanie nie wystarczą pewnie, aby go nakłonić do postępowania sprzecznego z swiata jego znajomością przepisów kanonicznych. Spodziewajmy się, że przypisana ks. Gołębiewskiemu rolę pierwszego w naszej dyceceji „Kubeczką” kapłan ten, prawy katolik i Polak, odeprze, jak na to zasługuje, ku czemu lamy pisma naszego z chęcią mu otworzymy. (Gaz. Tor)

* Po całej dyceceji chełmińskiej odbywają się obecnie u księży i po części u osób prywatnych rewizje policyjne za omył adresem Niemców, katolików do Ojca św., o którym czasie swego pisaliśmy, że niestosownie zwrócono się do księży Polaków i do ludu polskiego o popisy. (G. T.)

OSTATNIE TELEGRAMY.

Paryż, 14 kwietnia. Według Agence Havas następują nominacje w ciele dyplomatycznym dopiero po powrocie księcia Decazes. Margrabia Gontaut-Biron wyjechał wczoraj do Berlina. — Z Hiszpanii donoszą, że Alfonsiści zdobyli napowrót warownie Aspe pod Bilbao.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

* Przed wydziałem kryminalnym tutejszego sądu apelacyjnego toczył się dzisiaj proces prawowy przeciw redaktorowi naszego pisma, p. Ludwikowi Gayzlerowi. Sprawa tyczyła się obrazy p. Reinkensa, której dopatrzyla się król prokuratora w korespondencji z Frankfurtu n. M. zamieszczonej w Kuryerze z roku zesz. a opisywającej nabożeństwo starokatolików. W pierwszej instancji został p. Gayzler uznany niewinnym zarzuconego mu przekroczenia; od wyroku tego założyła król prokuratora apelacja, która wypadła niepomyślnie dla oskarżonego, został bowiem dzisiaj skazany znów na 1 miesiąc więzienia. Tak więc całkowita kara, na jaką redaktor nasz pan Gayzler został skazany, wynosi 10 miesięcy więzienia, z której to liczby obecnie 2 miesiące odsiaduje.

Przed tym samym sądem toczyła się sprawa przeciwko księdzu Różańskiemu, proboszczowi z Góry, o kazanie, miane na odpuszcze w Zgierzu pod Borkiem. Świadek powodowy pan Kubecek nie stawił się w dzisiejszym terminie a zeznanie jego odczytano tylko. Pomimo świetnej obrony pana rzecznika Dockhorn skazano obwołanego na sześciomiesięczne więzienie. W pierwszej instancji skazany był ks. Różański tylko na 300 grzywien.

Sejm Lwowski.

Czwarte posiedzenie z dnia 12 kwietnia. Początek o godzinie wpół do dwunastej. Z poprzedniego posiedzenia nie wniesiono żadnych

zarzutów. Sekretarz odczytuje pismo księdza Biskupa Pukalskiego, który usprawiedliwia nie przybycie chorobą i prosi o urlop; dalej pismo księdza Szymonowicza, Arcybiskupa ormiańskiego, który z tych samych powodów prosi o urlop. Poseł hr. Stefan Zamojski prosi o 3 tygodniowy urlop — sejm udziela.

Następnie odczytuje sekretarz pismo namiestnictwa do marszałka z przedłożeniem projektu ustawy o rozszerzeniu kompetencji sądów w sprawach kśag gruntowych.

Petycyi nadeszło kilka, między temi największą domagających się powiększenia liczby posłów z miast, a miasto Brzeżany o prawo wyboru osobnego posła do sejmu.

Inne petycje dotyczą załatwienia sprawy propinacyjnej. Odesłano wszystkie do komisji odnosnych.

Poseł Kocyłowski interpeluje komisarza rządowego, dla czego dotychczas nie załatwiono sprawy wykupa mesznego. Komisarz rządowy odpowiada, że ustawę o wykupie mesznego przetrutynowano w namiestnictwie i odesłano starostwom. Zwłoka nastąpiła ztąd, ponieważ namiestnictwo musiało wydać instrukcyę starostwom, które obecnie zajmują się tą sprawą.

Druga interpelacya podpisana przez Antoniewicza i towarzyszy domaga się odpowiedzi, jak załatwiono sprawę opłat szkolnych w szkołach średnich?

Komisarz odpowiada po rusku, że uchwałę odnośną przełożyło namiestnictwo ministerstwu, które dotychczas nie odpowiedziało.

Marszałek zawiadamia, że na porządku dziennym pierwszą sprawą jest wniosek p. Wolańskiego o zniesieniu taryf kolejowych, i daje głos p. Wolańskiemu.

P. Erazm Wolański w mowie długiej motywuje konieczność zniesienia taryf kolejowych ze względu na stosunki handlowe i ekonomiczne kraju, i kończy wezwaniem, ażeby wniosek odesłano do komisji administracyjnej, co następuje.

Z porządku przychodzi wniosek posła Stępkę o uchwalenie ustawy karnej przeciw pijaństwu i nadużyciu szynków. Pijany naród kończy ks. Stępek swą przemowę — nigdy wolnym nie będzie, a tymczasem proszę o odesłanie wniosku do komisji prawnej. — Odesłano.

Gdy marszałek poddał do czytania wniosek a ewentualnie list otwarty p. Juliusza Ozdoby Florkiewicza o potrzebie zniesienia prawa propinacyjnego, zabiera głos poseł Skwarczyński. Jest stanowczo przeciw czytaniu tego listu, którego wnioskodawcą jest ks. Król. Zabiera także głos dr. Zyblikiewicz i sprzeciwia się odesłaniu tego wniosku do oceny komisji, a to ze względów formalnych. Pan Florkiewicz jest osobą prywatną i list jego mógłby być przyjęty jedynie jako petycja, lecz nie wniosek, nad którym izba obradowała. Odzywają się głosy o zamknięciu dyskusji. Wnioskodawca obstaje przy swoim. Podany pod głosowanie, upada. Ks. Król: Co się przewlecze, to nie uciecze.

Na trybunę wchodzi poseł Hausner z wnioskiem o powiększenie liczby posłów z miast. W obszerniej przemowie stara się wykazać poseł wpływ żywołu miejskiego na sprawę narodu i społeczne i dowodzi, że gdzie kwitną miasta i mieszczactwo ma zapewniony większy wpływ na sprawy ustawodawstwa, tam żadna siła nie zdoła wyrugować z piersi narodu uczucia obywatelskiego i patriotycznego. Mówi następnie z dowodami w rękę, jak wielce pokrzywdzoną została Galicya w porównaniu z innymi krajami monarchii co do reprezentacji żywołu miejskiego w sejmie. Najpiękniejszą spuścizną — kończy p. Hausner — ostatniego sejmu w tej kadencji, będzie uchwalenie tej zmiany w ordynacyi wyborczej. Co do traktowania formalnego prosi wnioskodawcę, ażeby wniosek jego odesłano do osobnej komisji z 9 członków wybranych. — Poparto dostatecznie i odesłano.

Z porządku dziennego poseł i członek Wydziału krajowego dr. Skwarczyński miał odczytać sprawozdanie Wydziału krajowego o powiększeniu sił pomocniczych i t. d., uwolniono go jednak od czytania, przekazując sprawozdanie komisji.

Po krótkiej pauzie następuje wybór do komisji, mającej sprawdzać czynności Wydziału krajowego. Wybrano 7 członków: Chrzanowski, Horszard, Madejski, Weissman, Gniewosz, dr. Zyblikiewicz i Spławski.

Na tem zakończono posiedzenie.

TELEGRAMY.

Paryż, 14 kwietnia. Journal de Paris zapowiada następujące zmiany w służbie dyplomatycznej. Na ambasadora do Londynu ma przeznaczonym być margrabia d'Harcourt, dotychczasowy ambasador w Wiedniu, w miejsce zaś tegoż pójsć ma do Wiednia dotychczasowy ambasador w Carogrodzie, hrabia de Vogué, a miejsce w Carogrodzie zajmie dzisiejszy brukselski poseł baron Baude.

Madryt, 13 kwietnia. Zastósowana przeciw niektórym profesorom środki przedłożone były jeszcze ustanowionej przez rząd marszałka Serrano radzie szkolnej do zatwierdzenia, która też na nie przyzwoliła. Dotyczącym profesorom, którzy wszyscy jako urzędnicy byłego federalistycznego rządu fungowali, pobyt w Madrycie jedynie zakazany został, aby zapobiedz agitacyom politycznym ze strony tychże. Za granicę Hiszpanii profesorowie ci wyjeżdżać jednak nie potrzebują.

Londyn, 14 kwietnia. Biuro Wolffa otrzymuje ztąd następujące telegramy: Młodsza dzieć niemieckiego księcia następcy tronu przybył do Hastings zdrowo pod opieką hrabiny Reventlow. Cesarzowa Eugenia zaniechała, jak Hour se dowiaduje, podróży do Hiszpanii i w ciągu bieżącej wiosny weale nie wyjedzie z Chislehurst.

Rząd angielski porozumiał się, jak donosi dziennik nrzędowy, z rządem francuskim co do wysadzenia komisji misyjnej, składającej się z przedstawicieli obudwu krajów, która ma zbadać projekt zaprowadzenia tunelu pod Kanalem, oraz bliżej zastanowić się nad wszelkimi z przedsięwzięciem tem łączącymi się kwestyami, tyczącymi się obudwu rządów. Rząd angielski wyznaczył do komisji onęj: pp. Kennedy, urzędnika z wydziału spraw zagranicznych, kapitana Tyler z ministerstwa handlu, i adwokata Watson z wydziału rolniczo-lesnego.

Izba wyższa przyjęła na wczorajszym posiedzeniu w trzecim czytaniu bil o patentach wynalazczych. — Izba niższa odrzuciła 261 głosami przeciw 36 wniosek posła Cochrane, żądający, aby rząd skorzystał ze sposobności nadarzającej z konferencyi petersburskiej i rzekł się deklaracyi o prawie morskim w paryskim traktacie pokojowym z dnia 30 marca 1856 r.; rząd oświadczył się był bowiem przeciw wnioskowi.

Times i Daily News ogłosiły były pewne parlamentarne dokumenta, odnoszące się do zagranicznych polityczek, zanim jeszcze odnośna komisya Izby niższej przedłożyła swoje w tej mierze sprawozdanie i b. z powodu popełnionego przez to p. gwałcenia przywilejów parlamentu, wydawcy rzeczonych dzienników zapoznani zostali na przyszły piątek przed forum Izby niższej. — Przy wczorajszym poświęceniu nowego Kościoła św. Tomasza w Canterbury wspomnian był kardynał Manning w mowie swęj także i o walce przeciw Kościołowi w Niemczech i wygłosił, że każdy, ktokolwiek bezwzględnie podda się prawom państwowym, będzie odszczepieńcem i apostatą.

Podczas obrad nad wnioskiem posła Cochrane, tyczącym się odstąpienia Anglii od paryskiej deklaracyi o prawie morskim, który — jak powyżej donosono — na ostatnim posiedzeniu Izby niższej znaczną większością odrzucono, oświadczył imieniem rządu podsekretarz stanu Bourke, że rząd pragnie unikać wszelkiej nowej deklaracyi i nie odświeżać powtórnie kwestyi paryskiej deklaracyi, ponieważ dla Anglii pod niejednym względem większe korzyści z paryskiej deklaracyi wyrastają niż dla innych mocarstw, co właśnie dla Anglii jest obowiązującym.

Proces króla Barody.
(Z Gazety Lwowskiój.)

W kraju tygrysów i białych słoń, bajader i bajecznych skarbów, z których niegdyś płynęły do Europy potoki złota i kaskady brylantów i drogich kamieni cudownego przepychu i cudownej ceny — w Indyach, objętych bądź w bezpośrednie poddaństwo, bądź w lenniczą zwierzchność przez rząd angielski, odegrał się proces ciekawy, który nie ustępuje owym wielkim causes celébres, jakie począwszy od procesu marszałka Bazaina i hrabiego Arnima, aż do procesu Ofenheima, zajmowały albo całą Europę, albo jej pojedyncze kraje...

Przed sądem stawał tym razem król, sultan potężny, pan kraju wielkiego, który co do przestępstwa nie ustępuje Francji, władca państwa Barody, zwany Guicowar, albo Khunderao. Krótki obraz całej tej sprawy, która kto wie czy nie stanie się źródłem zajęć ważnych, i czy nie będzie fatalną dla rządów angielskich w Indyach, jest następujący:

Dziwne były losy sędzonego króla, tak dziwne i fantastyczne, jak dziwnym i fantastycznym jest kraj ów, który mimo angielskich kolei i coraz bardziej rozszerzającej się cywilizacyi, ma w sobie urok tajemniczy i czarodziejski, jakby zawsze jeszcze był zacarowanym światem baśni. Guicowar, król Barody, obecnie więzień stanu, nie znał słońca w młodości. Poprzednik jego, bojąc się o tron swój i życie, wrzucił go kazał do lochu więziennych i tam od dziecka aż do młodzieńczego wieku spędził pierwszą część swego życia Guicowar. Gdy tyran umarł, Guicowar z ciemnicy więzienniej dostał się od razu na świat i słońce, z błotnego lochu na tron, z nędzy i oplakanego opuszczenia w odmet złota i dyamentów, w ognisko rozkoszy i zbytków, jakimi się tylko otoczyć zdoła imagnacya wschodniego władcy. Cóż dziwnego, że barbarzyńcy, chowanemu jak dziki zwier w młodości, zawróciła się głowa, gdy zasiadł na tronie Barody, gdy stał się panem skarbów olbrzymich, dział ze złota i srebra lanych, stu kobiet prześlizgniętych i — życia licznych poddanych swoich. Zbytek szalony, fantastyczny, okrucieństwo i dzikie kaprysy tyra — oto był temat życia sultana Barody. A dziwna rzecz! obok tego okrucieństwa Guicowar miał chwilę szlachetnej dobroci serca, wspaniałomyślności nawet...

Szczególny kontrast uczu ukrywał się w piersi tego króla-barbarzyńcy. Ten sam tyran, co śmiercią okrutną karał za najłżejsze przewinienia swych dworaków i poddanych, co słońcami przywiedzionymi do wściekłości trącił kazał stopy ciał ludzkich, co jak imperator rzymski kochał się w srogich igrzyskach gladiatorów — ten sam tyran rozsyłał setki swych dworaków po ulicach swęj stolicy, z dużemi koszami ziarna i chleba, aby żywili psy zgłodniałe i sypali pokarm ptaszkom.

Guicowar miał listę cywilną wynoszącą 78 milionów franków. Nigdy nie pokazywał się ludzkiemu orszakowi dworskim i z wielką assistencyą wojskową. Kiedy wyjeżdżał, posuwała się naprzód gwardya królewska, za nią wojsko regularne, potem jazda arabska, dalej artylerya na wielbłądach, muszkietorowie i halabardnicy, a w końcu do 12,000 milicyi krajowej. Przed samym królem jechał herold z sztandarem, na słońcu, okrytym kapą, która cała tkana złotem i brylantami, olbrzymią reprezentowała wartość. Dalej na dwudziestu czterech słońcach jechał dwór, rodzina monarsza i ministrowie, a w ich kole sam król Barody, dumny Guicowar. Król na takich paradnych wycieczkach siedział w pawilonie z szeregu złota, który dźwigał stoń olbrzymi, a stoń ten tak był przepięknie ustrojony, że zdawał się być górą złota i drogich kamieni, sięjącą blaski do kół. Na turbanie Guicowara promienił się olbrzymi brylant, jeden z największych w świecie, zwany Gwiazdą południa. Przed nowym królem drugi herold złota wywijał chorągwią i wołał co chwila wielkim głosem.

Oto jedzie król królów, Khunderao Guicowar, którego wojska są niezwyklicznie, a którego waleczność jest niepokonaną!

Na to wołanie herolda lud zgromadzony i cał się na ziemię, oblicza swe król w prochu i ta leżał nieporuszony z oznakami czci bałwochwalczej, dopóki orszak monarszy nie zginął w dali...

Otóż ten dumny i potężny tyran, ten „król królów,” sultan Barody, stał niedawno przed sądem angielskim, którego jest holdownikiem. Oskarżono go o zamiar otrucia angielskiego rezydenta, pułkownika Phayre, aresztowano w stolicy i stawiono przed sąd.

Otóż szczegóły tego ciekawego procesu:

Na dworach tych królów i księży indyjskich, którym Anglia pozostawiła niezawisłość a raczej pozory jej tylko, przebywają rezydenci angielscy, którzy przestrzegają, aby cz księżta i królowie nie przedsiębrali niczego, co by przynieść mogło pod jakimkolwiek względem uszczerbek zwierzchnictwu Wielkiej Brytanii. Przy dworze króla Guicowara był takim rezydentem pułkownik Phayre.

Rezydent ten był bardzo niewygodnym Jego Królewskiej Mości władcy Barody. Nadzorował wszystkie kroki i rozporządzenia króla, hamował jego fantazyę, groził interwencyą angielską i sekwestracją królestwa. Takie były stosunki między Guicowarem a pułkownikiem Phayre, gdy naraż ten ostatni poczał zapadać na zdrowiu. Codziennie pogarszał się stan rezydenta, który nie pojmował powodu swojej choroby, aż raz jednego pijąc chłodnik, zauważył, że napój ma smak jakiś dziwny i że na spodzie szklanki jakiś zagadkowy znajduje się osad. Pułkownik kazał swemu lekarzowi zbadać ten podejrzany osad, a chemiczna analiza wykazała, że napój zawierał truciznę. Poczęto dochodzić sprawcy tego trucicielskiego zamachu i okazały się poszlaki, że otrucie miało nastąpić z polecenia samego króla Barody, Guicowara.

Natychmiast wysłano oddział wojsk angielskich do stolicy Barody, aresztowano króla w najgrzeczniejszej formie i z wielkimi oznakami uszanowania i zawieziono go do rezydencyi angielskiej, aby mu wytoczyć proces. Anglia chciała korzystać z sposobności, aby króla Barody zdekonizować, a królestwo jego przyłączyć do własnych posiadłości. W tym celu postanowiono odprawić sąd uroczysty i stawić Guicowara przed zwyczajnym w takim razie trybunałem przysięgłych, złożonym w części z Anglików, w części zaś z księży indyjskich.

Z księży indyjskich wybrano na sędziów Holkara z Indory, Maharadszę Seyndyę i trzeciego, który wprawdzie nie jest królem, jak dwaj poprzedni, ale z bardzo dostojnej i rządzącej pochodzi familii.

Dziwnie się w tych krajach splata europejska proza z fantazyą wschodnią, praktyka cywilizowana z postaciami i zwyczajami, jakby żywcem wyciętymi z opowiadań Szeherazady z „Tysiąca i jednej nocy.” Ów dziki, wschodni władca Barody, którego fantastyczny obrazek skreśliłmy w poprzednim ustępie, ów Guicowar, wyglądający na swoim dworze jak bohater z bajki — sprowadza sobie w prozaiczny, czysto europejski sposób adwokata z Anglii, aby go bronił przed sądem. Rzecznikiem tym był jeden z najświetniejszych adwokatów londyńskich, p. Sergeant Ballantine. Adwokatowi ubezpieczył Guicowar prawdziwie wschodnią, bajeczną nagrodę. Ballantine przybył z Londynu na umyślnym, wspaniałym urządonym statku, a król Barody przyrzekł mu w razie, jeżeli zostanie uznany niewinnym, wypłacić dziesięć milionów rupii! Jedna rupia srebrna równa się mniej więcej austriackiemu guldenowi.

Proces rozpoczął się dnia 23 lutego zrana. Rząd angielski poczynił wszelkie kroki ostrożności, aby nie zaszyły niepokoje i aby poddani króla Barody nie podnieśli buntu w obronie swego uwięzionego monarszy. Na kilka tygodni przed procesem nie wpuszczano do miasta i nie wypuszczano nikogo, bramy zatarasowano, na ulicach ustawiono wojsko, a przed wejście do sali sądowej wytoczono działa trzydziestofuntowe. Mieszkańcom Barody zakazano w dzień sądu opuszczać domy.

W sali zebrał się sąd. Księżta indyjscy zasiedli w swych sutych, lśniących od złota i drogich kamieni szatach, urzędnicy angielscy w uniformach. Oskarżony, król Barody, wszedł do sali szybko i usiadłszy, rzucił spojrzenia jakby błyskawice po zgromadzeniu. Oskarżycielem był Scoble, który starał się udowodnić, że Guicowar urządził zamach na życie pułkownika Phayre i że go otruc kazał.

Wy zaprzysięgli służy Jęj Królewskiej Mości — kończy angielski prokurator swój wywód — i wy księżta Indyi, którzyście ślubowali królowej czesć i wierność, wy rozstrzygniecie, czy Guicowar, król Barody, godzien jest jeszcze rządzić jako wolny monarcha losami swego kraju!

Przystąpiono do przesłuchania świadków, które trwało przez kilkanaście dni. Zeznania ich były niejasne i chwiejne — tak, że z trudnością tylko mogłyby posłużyć za dowód zbrodni Guicowara. Świadkowie sprzeciwiają się sobie, jedni zeznają przeciw królowi, drudzy uniwniają go zupełnie. Najfatalniejszymi dla oskarżonego były zeznania jego prywatnego sekretarza, Damadur Punta, który twierdził, że król Barody prosił dyamentowym zamierzal otruc pułkownika Phayre.

Po przesłuchaniu wszystkich świadków, dnia 13 marca miał zabrać głos sam oskarżony król. Guicowar wszedł do sali w orszaku szesnastu swych dostojników. Nie zabierał głosu, ale wręczył własnoręcznie skreślone pismo do odczytania. W piśmie tém Guicowar dumnie słowy odpiara zarzut skrytobójczych zamiarów wobec pułkownika Phayre, którego „sługa” nazywa.

— Dłoń moja nie umie sypać trucizny w puhar służy — mówi w swęj obronie król Barody — żądam sprawiedliwości i sam wykonuję sprawiedli-

